

KS. KRZYSZTOF
GRZYWO CZ

DR O G A

KS. PIOTR
PAWLKIEWICZ



KS. KRZYSZTOF GRZYWOCZ • KS. PIOTR PAWLUKIEWICZ

DROGA

2RYBY.PL

WROCŁAW 2025

Droga

ks. Krzysztof Grzywocz, ks. Piotr Pawlukiewicz

REDAKCJA: ks. Mirosław Maliński, Magdalena Król

KONSULTACJA REDAKCYJNA części ks. Krzysztofa Grzywocza:
dr Ryszard Paluch

KOREKTA: Martyna Czudziak, Magdalena Król

PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD: Monika Marek-Łucka

Złożono krojami pisma Questa Slab i Questa Sans
(Martin Majoor & Jos Buivenga).

ZDJĘCIA: Bartłomiej Sobieraj – *Droga Krzyżowa* w Wolborzu
autorstwa Bartłomieja Sobieraja (www.sobierajart.pl)
i Wacława Sobieraja (www.sobieraj.bielsko.opoka.org.pl)

PORTRETY NA TYLNEJ OKŁADCE: Mirmal

FRAGMENTY EWANGELII:

Biblia Tysiąclecia Online, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2003.

Lekcjonarz mszalny, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2015.

Wydanie I

ISBN 978-83-973756-0-4

© Copyright for the texts by Ryszard Pawlukiewicz

© Copyright for the texts by ks. Krzysztof Grzywocz

© Copyright for this edition by Wydawnictwo 2RYBY.PL
(Fundacja Mathesianum), Wrocław 2026

Wydawnictwo 2ryby.pl

Fundacja Mathesianum

pl. bp. Nankiera 17a

50-140 Wrocław

sklep.2ryby.pl

wydawnictwo@2ryby.pl

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA/ 6

DROGA

KS. KRZYSZTOF GRZYWOCZ • KS. PIOTR PAWLUKIEWICZ

KV. SZCZĘŚCIU

O przychodzącym szczęściu / 12 • Szczęście w trudnościach / 21

KV. ZAUFANIU

Otwartość i zaufanie / 40 • Od krzyku do intymności / 61

KV. SPOTKANIU

Dar spowiedzi / 83 • Otwartość / 106

KU. WOLNOŚCI

Dziecko Boże / 129 • Uwolniona / 149

PRZEDMOWA

Nie pamiętam, gdzie i kiedy spotkałem ich po raz pierwszy. Nie pamiętam też ostatniego spotkania. Zanim poznaliśmy się bliżej, z ogromnym zainteresowaniem słuchałem ich konferencji. Ciągłe mam przed oczyma podawaną z rąk do rąk kasetę magnetofonową z nagraniem konferencji ks. Piotra Pawlukiewicza wygłoszonych dla duszpasterstwa akademickiego na KUL-u. Słuchałem jej z „rozdziawionymi” ustami i z wypiekami na twarzy, ciągle myślałem: „To tak można mówić o sprawach damsko-męskich? I to ksiądz?”.

Później pojawiały się wyczekiwanie kolejne sesje ks. Krzysztofa Grzywocza nagrywane u salwatoriaków i sprawnie przez nich wydawane. Smakowały jak chłodna woda gasząca pragnienie w upalne dni.

Dwóch księży, którzy się nie znali. Nawet nie wiem, czy kiedykolwiek się spotkali, a przecież ciągnęli swoje pługi na tej samej roli. Nie tylko myślałem, ale nawet poczyniłem pewne starania, by mogli zasiąść przy jednym stole. Obaj lubili dobre restauracje i smaczne jedzenie. Krzysiu twierdził, że Bóg stworzył przyjemne przyjemnym, aby było przyjemne. Lubił smakować życie. Choć szanowali się wzajemnie, odnosiłem wrażenie, że sami nie byli tak bardzo zainteresowani spotkaniem ze sobą. Choć gdyby ono nastąpiło, gdzieś tak przygodnie, to z pewnością ucieliłoby sobie interesującą pogawędkę.

Sam nie wiem, kiedy i jak to się stało, że w pewnym momencie przestali być odległymi prorokami naszej epoki, a stali się bliskimi znajomymi, z którymi chodzi się do filharmonii, teatru, odwiedza wystawy malarskie, jada obiady i kolacje. Nie chcę powiedzieć „kolegami po fachu”, bo te spotkania były poza kapłańskim anturazem.

Spacerując w zimowym krajobrazie po czeskich górach w bożonarodzeniowym nastroju, rozmyślałem o tym, jak bardzo byli do siebie podobni. Obaj bardzo charakterystyczni, związani ze swoimi korzeniami. Piotr – rasowy warszawiak hołdujący dewizie: „nie masz cwaniaka nad warszawiaka”. Krzysztof miał śląski rodzinny sznyt. Obydwaj kochali swoje pochodzenie i byli z niego dumni. Co więcej, potrafili z niego czerpać to, co najlepsze.

Obaj żyli prawie w tym samym czasie, a ich oddziaływanie nie skończyło się wraz ze śmiercią. Właśnie po niej ruch wydawniczy i aktywność internetowa ruszyły ze zdwojoną mocą. Wciąż pojawia się sporo nowych rolek, YouTube’owych filmików i mnóstwo nowych publikacji. Zainteresowanie ich twórczością ciągle rośnie, a ta nic nie traci ze swej aktualności.

Na pogrzebie Krzysia nie było nikogo – takowy nie miał miejsca, gdyż – zaginął on w górach. Na pogrzebie Piotra warszawski kościół Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny na Przyryнку świecił pustkami. Covid uniemożliwił tłumom bezpośredni

udział we mszy pogrzebowej. Mija już pięć lat od śmierci Piotra, a w kościele św. Anny w Warszawie, gdzie głosił swe słynne kazania o 15.00, wciąż do konfesjonału podchodzą ludzie nawracający się pod wpływem jego nauczania.

Obaj byli (choć nie wiem, czy nie lepiej powiedzieć są) mówcami, głosicielami. Owszem, pojawiały się spisywane konferencje, cykle wykładów i drobne publikacje, ale ich posłaniem było głosić słowo. Obaj bardzo rzetelnie do tego się przygotowywali. Krzysiu miał styl analityczny, ze swoistymi powtórzeniami, Piotr anegdotyczny i alegoryczny. Mówili w charakterystyczny dla siebie sposób, dbając o liczne obrazy pomagające słuchaczowi zrozumieć warstwę merytoryczną.

Wszystko wskazuje na to, że obaj byli przejęci zdaniem z Ewangelii św. Mateusza z rozdziału 13.: „To wszystko mówił Jezus do tłumu w przypowieściach, a bez przypowieści nic do nich nie mówił” (Mt 13, 34). Świetnie dobrane ilustracje, nie wyдуманym, ale pochodzące z wnikliwej obserwacji świata, w którym przyszło im żyć. Powiedzieć o nich, że byli wrażliwymi i wnikliwymi obserwatorami codzienności, to jak nic nie powiedzieć. Potrafili wychwycić z szarości życia te postawy i zachowania, które chcieli podnieść do rangi symbolu, by dojść do trafnej puenty. Często skupiali się na zwykłych scenach z codzienności, zachwycając się jakimś detalem. To wdzierające się w ich głoszenie Dobrej Nowiny proste, codzienne życie, było powiązane

z pragnieniem aktualizacji treści ewangelicznych i tłumaczeniem ich na *tu i teraz*. Zaopatrzeni jak gdyby w dodatkowy zmysł, potrafili trafnie odczytać aktualne pytania współczesności i odnaleźć na nie odpowiedzi w Biblii i historii Kościoła, a szczególnie w losach prostych ludzi, których życie daje światło i nadzieję.

Piotr miał przeszłość „przystojniaka” z gitarą, Krzysiu sportowca, który biega, pływa i zdobywa górskie szczyty. Piotr lubił autostrady, Krzysiu kłuczyć między wioskami.

Obaj szukali głębi i aktualizacji treści ewangelicznych oraz nowego spojrzenia na całą sferę duchowości, która – jak byli przekonani – jest dostępna dla każdego. Przez konsekwentne skracanie dystansu wobec słuchacza wszystkich zapraszali na wyprawę w głąb siebie. Nie było w ich przepowiadaniu patosu, koturnów, mówienia *ex cathedra* czy z wysokości ambony, a zamiast tego bliskość połączona z poczuciem humoru i autoironią.

Piotrek bardziej uciekał w samotność. Bardzo jej potrzebował, szczególnie, gdy choroba się rozwijała. Miałem wrażenie, że dobrze czuje się sam ze sobą. Krzysiu owszem, samotność miał oswojoną i potrafił z niej czerpać, ale jednak bardzo lgnął do ludzi. Był ich ciekaw. Potrafił zaczepiać nieznane osoby, nawiązywać nowe znajomości i co więcej, często takie przygodne spotkania pogłębiał i kontynuował.

Co do choroby... Piotr niechętnie poruszał ten temat, jakby wolał być z nim sam. Dużo łatwiej było

o bólach egzystencjalnych na wysokim poziomie szczerości rozmawiać z Krzysiem. Odnosiłem wrażenie, że obaj nosili w sobie jakąś tajemnicę, pewien rodzaj trudności, a nawet cierpienia. Jakąś tajemniczą część siebie, której nie wystawiali na widok publiczny, a w zasadzie świadomie skrywali – kulisy, za którymi poruszali się samotnie. I właśnie to stało się źródłem inspiracji, aby refleksje zebrane w tej książce zestawić z Drogą Krzyżową, którą Chrystus również przeżywał samotnie, mimo obecności najbliższych i wielkiego tłumu.

W każdym z nas jest tajemnica. Wszyscy mamy taki kawałek serca, którego nie może wypełnić żadna, nawet najgłębsza ludzka zażyłość.

Dwóch myślicieli, a może proroków naszych czasów, którzy choć najprawdopodobniej nigdy się nie spotkali, w tej książce idą ramię w ramię, a między ich refleksjami pojawiają się fragmenty scen innej Drogi. Nie zawsze łatwe do rozpoznania, czasami oderwane, wyszarpane, jednak odsyłają do wydarzeń, które choć dokonały się tysiące lat temu, nadal trwają, aktualizując się w naszym szarym, codziennym życiu.

Sceny te zaczerpnęliśmy z przydrożnego betonowego płotu podwórka, przez które każdego dnia maszerują ludzie tam i z powrotem. Na tym płocie, za sprawą znajomych nam krakowskich malarzy – Bartka Sobieraja i jego ojca Wacława, zjawiała się Mehofferowska droga krzyżowa (taka jak w kaplicy Męki Pańskiej krakowskich francisz-

kanów), tu malowana monochromatyczną kreską na szarym betonie. Weszła w życie codzienne zabieganych ludzi, zaprzątniętych swoim losem. On, tam w Jerozolimie, niosąc krzyż, też był przechodniem między ludźmi. Stąd elementy jego krzyżowej drogi pojawiają się w różnych miejscach książki, a w okładce jakby przez judasza zagłębiliśmy do środka tajemnicy, spoglądając na czerwoną szatę Jezusa, który dźwiga krzyż. Na wyklejce książki zamieściliśmy zestaw wszystkich czternastu stacji, wymalowanych na płocie podwórka w Wolborzu leżącym w samym centrum Polski.

ks. Mirosław Maliński

KS. KRZYSZTOF GRZYWOCZ

O przychodzącym szczęściu

DROGA
KU SZCZĘŚCIU

Rozdział powstał na podstawie nagrania z 5 III 2015 r.,
parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Raciborzu,
rekolekcje o sakramencie pojednania *Przy kratkach konfesjonału.*



Wyobraźmy sobie człowieka
siedzącego w ogrodzie
przed swoim domem albo
gdzieś na ławce w parku.
Przychodzi szczęście,
najgłębsze, szczerzote,
najlepszego gatunku,
a on niczego nie dostrzega,
nie zauważa,
że ono się pojawiło.

BĄDŹ WOLA TWOJA¹

Wolą Boga jest, aby człowiek był szczęśliwy. Często pytamy samych siebie, czy wypełniamy wolę Bożą albo jaka ona jest. Jeśli do Boga kierujemy słowa „Ojcze nasz..., bądź wola Twoja...”, to pytanie, jaka ona jest, wydaje się zasadne. Jaka jest wola ojca względem dziecka? Z pewnością, żeby było szczęśliwe. Wcale nie jest tak istotne, czy będzie profesorem na uniwersytecie w Cambridge, ministrem zdrowia, dyrektorem, czy nauczycielem, czy też zwykłą sprzątaczką albo rolnikiem. Największą radością ojca czy matki będzie fakt, że dziecko jest szczęśliwe. „Obyś był szczęśliwym człowiekiem” – często myślą kochający rodzice i taka jest ich wola. Co z tego, że syn jest dyrektorem banku, że ma kilka milionów złotych rocznie czystego dochodu, skoro czuje się wysoce nieszczęśliwy, żyje na granicy rozpaczy, uwikłany w różne nałogi? Co z tego, że jest ministrem czy profesorem, jeśli cierpi i nie umie ułożyć sobie życia? Skoro Bóg jest naszym ojcem, to Jego wolą jest, żebyśmy byli szczęśliwi. Gdy staniemy kiedyś po śmierci przed Bogiem twarzą w twarz, zapewne usłyszymy: „Czy spełniłeś moją wolę? Czy byłeś i czy jesteś szczęśliwym człowiekiem?”. Zawód, liczba dzieci, realizowane powołanie kapłańskie czy zakonne będą raczej drugorzędne. Na pierwszym planie stanie nasze

¹ Niniejszy rozdział to zredagowana treść homilii, w której ks. Krzysztof Grzywocz odwołuje się bezpośrednio do czytań mszalnych (Jr 17,5-10 i Łk 16,19-31).

szczęście. Dlatego Bóg robi wszystko, abyśmy byli szczęśliwi. Od początku do końca dnia o to się stara. Daje nam wiele znaków swojej obecności, pomaga, prowadzi nas. My jednak możemy tego nie dostrzegać na pierwszy rzut oka i przepuścić okazję, aby to wychwycić. Co za nieszczęście i dramat człowieka! Dlaczego tak się zdarza? Z wielu powodów człowiek może nie zauważyć przychodzącego szczęścia.

PURPURA I BISIOR

W ewangelicznym opowiadaniu o bogatym człowieku odzianym w purpurę i bisior, który każdego dnia świetnie się bawił i żebraku o imieniu Łazarz okrytym wrzodami (Łk 16,19-31), wyraźnie widzimy jeden z powodów, dla których nie dostrzegamy życiowego szczęścia. Jest nim bogactwo. Przy czym nie chodzi tu o jakiś status materialny – posiadanie domu, wystarczająco dużo jedzenia czy środków na wykształcenie dzieci. Zamożność, o której mówi Ewangelia oznacza raczej stan umysłu, kiedy rzeczy materialne – symbolizowane przez purpurę i bisior – stają się ważniejsze od człowieka. Wedle tej filozofii samochód, dostatek, stan konta stają się istotniejsze niż więzi z ludźmi. Człowiek pokłada nadzieję w rzeczach materialnych, a nawet widzi w nich sens swego istnienia.

Odniesienia do Boga i do ludzi, jeśli w ogóle zdołają się przebić, schodzą na drugi plan. W tym

kontekście bogacz nie jest człowiekiem budującym więzi. Nie widzi powodu, aby inwestować w nie czas i energię. Jest obładowany rzeczami i sprawami, które go niszczą. Obecnie w psychologii klinicznej mówi się o chorobie ludzi bogatych, którzy ceniąc sobie pieniądze i status materialny bardziej niż przyjaźnię, rodzinę i budowanie więzi, zaczynają chorować, stają się wewnątrznie odizolowani i nieufni. Powszechnie wiadomo, że najhijńsi są ludzie ubodzy. Bogatych często cechuje dziwna oszczędność i wyrachowanie. Tymczasem uboga wdowa oddała ostatni grosz na uboższych od siebie – ten obraz nas porusza (Łk 21,1-4).

Kiedyś w Warszawie miałem wykład na temat budowania więzi i przyjaźni. Gdy skończyłem, podszedł do mnie mężczyzna należący do grona najbogatszych ludzi w Polsce i wyznał: „To, co ksiądz przed chwilą powiedział było piękne i głębokie, ale ja w to nie wierzę. Nie wydaje mi się, aby na ziemi była możliwa tak głęboka więź czy przyjaźń. Wszyscy są interesowni. Człowiek człowiekowi wilkiem. Nikt bezinteresownie do mnie nie przychodzi”. I to mogła być prawda. Do niego być może nikt bez przyczyny nie zagląda. Ale nie wszyscy są tacy. Problemem było jego bogactwo, które źle przeżywane zniszczyło ufność do człowieka, do przyjaźni, w zamian pojawiały się kolejne nieudane związki, rozpadające się małżeństwa. Jego serce stało się „odizolowane”. Właśnie taki stan przeżywa po śmierci ewangeliczny bogacz. Cierpienie,

ogień, izolacja, przepaść między nim a ludźmi tak naprawdę są obrazem jego wnętrza, jego ziemskiego życia. Z teologii wiemy, że wieczność rozpoczyna się w sercu człowieka już za jego życia. Jakie serce w doczesności, taka będzie wieczność.

Ewangeliczny bogacz jest umęczony z powodu odizolowania, cierpi. To był stan jego serca za życia: człowiek głęboko nieszczęśliwy, chociaż na zewnątrz świetnie się bawił. Zapewne każdy spotkał kogoś takiego – z pozoru wesoły, szybko się upija, często nadużywa alkoholu głównie po, by zapomnieć o „piekle”, które nosi w sercu. A po śmierci – to, co było w sercu – staje się wszystko ogarniającą rzeczywistością. Święty Łukasz przedstawił nam piękny, głęboki i poruszający obraz pomagający zrozumieć, że taki człowiek nie jest zdolny zauważyć przychodzącego szczęścia. Z kolei ludzie ubodzy, prości, którzy nie mają za wiele i żyją skromnie, szybciej dostrzegą pojawiające się szczęście.

LEPSZY NIEDOMIAR NIŻ NADMIAR

Wielokroć misjonarze wracający gdzieś z Afryki, z Ameryki Południowej, z Azji, z krajów naprawdę ubogich podkreślali, że prości ludzie, których spotkali na swojej drodze, byli prawdziwie szczęśliwi. Widzieli to w oczach umorusanych dzieci pozbawionych zabawek, pięknych ubiorów, czasem nawet edukacji, ale wypełnionych blaskiem, który